

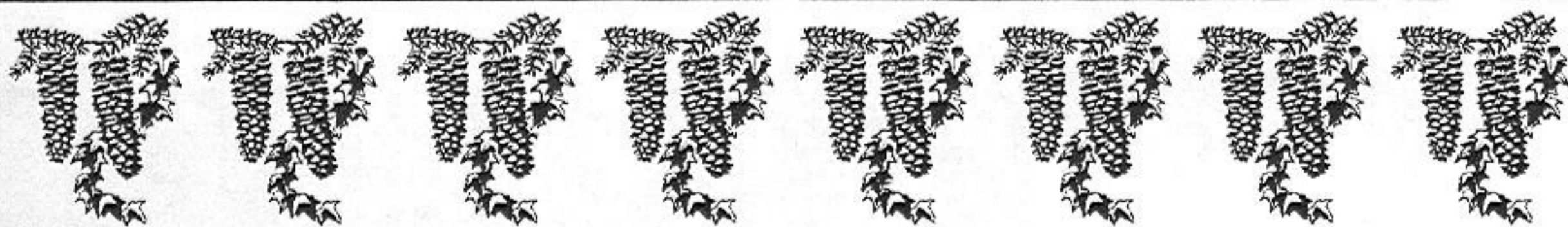
communitas

PISMO WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PRZEMYŚLU

nr 11 (98)

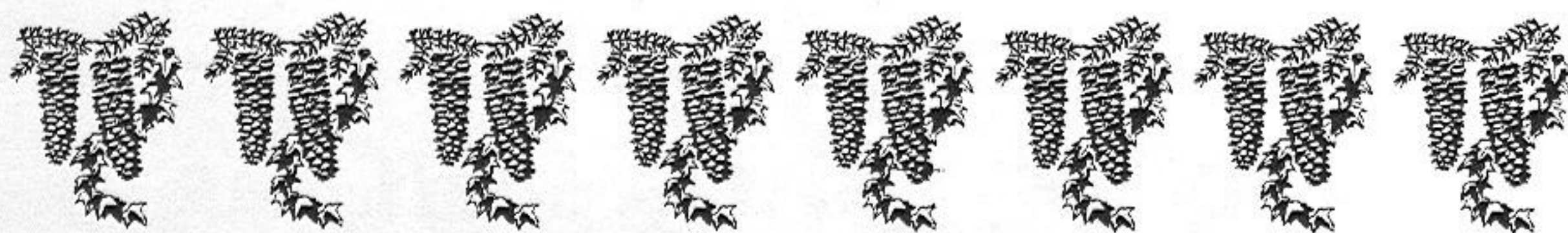


**Słowo
zamieszkało wśród nas**

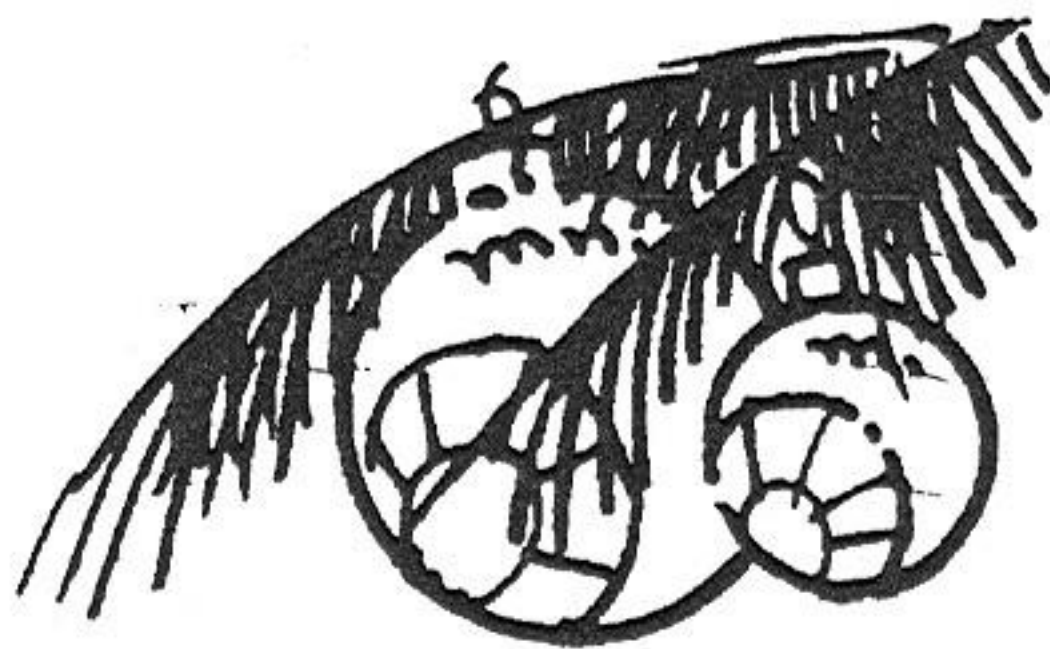


Cicha noc,
święta noc.
Pokój niesie ludziom
wszem.
I w tę Noc
Bezcielesny
przyjmuje ciało,
Słowo otrzymuje
kształt,
Niewidzialny daje
się widzieć,
Nietykalny pozwala
się dotknąć,
Wieczny poczyną się
w czasie,
Syn Boży staje się
synem człowieczym.

*św. Grzegorz
z Nazjanzu*



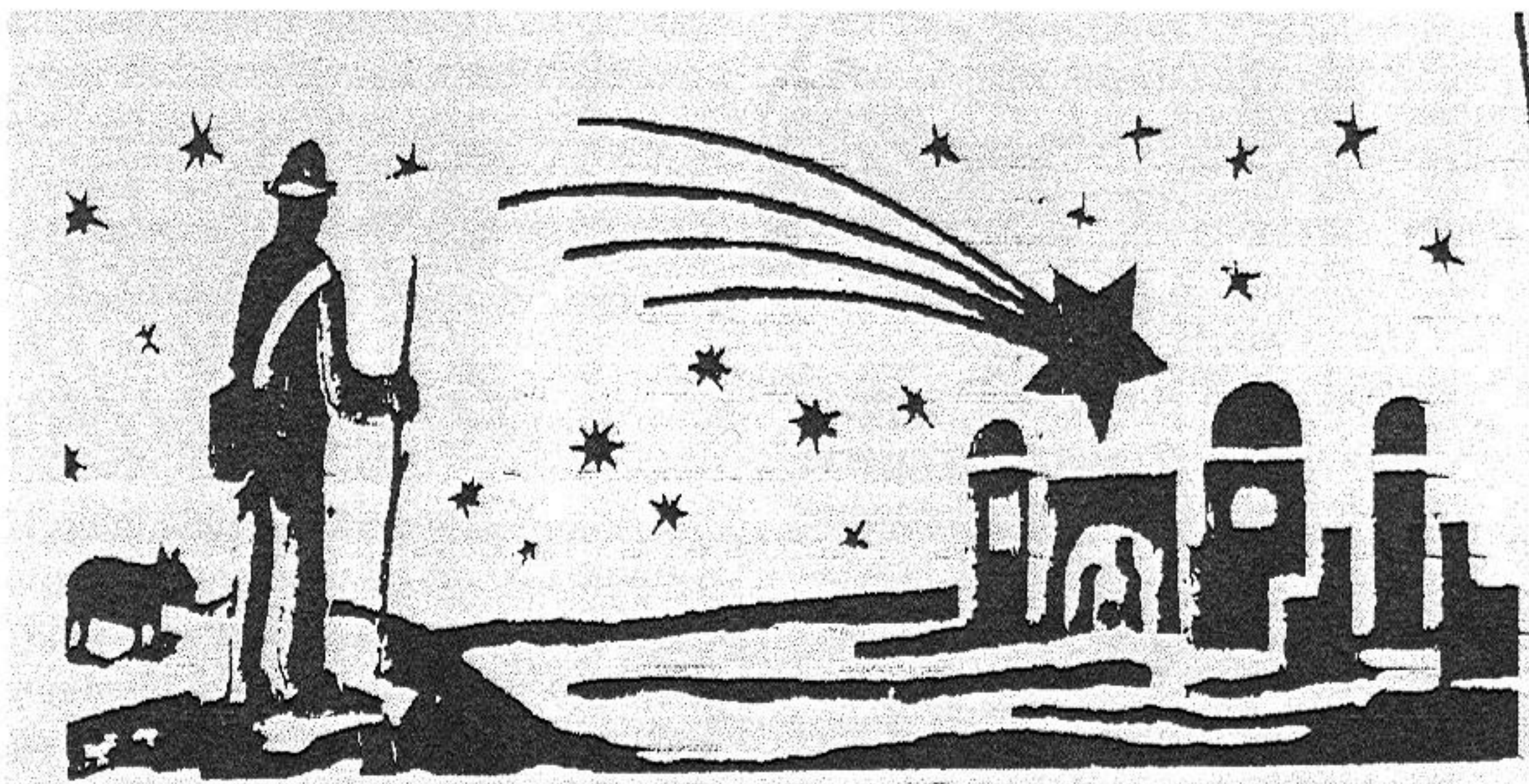
Wśród nocnej ciszy...



Drodzy Bracia!

W tę Świętą Noc, która niesie ze sobą tajemnicę objawienia się Boga-Człowieka całemu światu, w tę Świętą Noc, która niesie ze sobą tajemnicę miłości Boga do człowieka, życzymy Wam radości i pokoju, odwagi i męstwa; dużo życiowego optymizmu w podążaniu śladami Nowonarodzonego Jezusa. Niech On przyniesie do naszych środowisk prawdziwy pokój i szczęście, które będą źródłem wewnętrznego pokoju naszych serc, pragnących przekazywać dobro innym. Niech słowa św. Tomasza z Akwinu: „Bonum est diffusivum” staną się naszym zawołaniem! Czyńmy dobro innym!

Redakcja



communitas

nr 11 (98)

Opiekun:

Redaktor naczelny:

Współredagują:

o. Józef Trela

Tadeusz Piwiński

Krzysztof Rzepka, Damian Piziak, Karol Ciurko,
Tomasz Czopor, Maciej Gierula, Paweł Rębacz

Adventus - znaczy przyjście

Adwent - słowo wzięte od łacińskiego *adventus* - przyjście. Określamy nim okres liturgiczny rozpoczynający rok kościelny, poprzedzający Boże Narodzenie i przygotowujący na przyjście Chrystusa w liturgii Bożego Narodzenia, a także na Jego powtórne przyjście przy końcu świata. W Kościele adwent ma podwójne zadanie do spełnienia. Po pierwsze - przygotowuje chrześcijan na święta Bożego Narodzenia. Bóg stał się człowiekiem, przyszedł do człowieka, a więc i człowiek winien wyjść Bogu naprzeciw, aby spotkać się z Wcielonym Synem Bożym. Z tej racji w wielu parafiach odbywają się w tym okresie rekolekcje adwentowe, mające na celu godne przygotowanie na spotkanie z Jezusem, rzeczywiście



do nas przychodzącym w liturgii. Po drugie - adwent zapowiada powtórne przyjście Zbawiciela na końcu świata i przygotowuje nas do tego ostatniego spotkania z Chrystusem - Sędzią. Przyjdzie dzień, w którym spełni się już wszystko, co Bóg wobec nas zamierzył, w którym każdy z nas, stając wobec Chrystusa ujrzy w jakim stopniu spełnił to, czego Bóg od niego oczekiwał, czy życie właściwie wykorzystał, czy też je zmarnował. Oczekiwanie na to podwójne przyjście Chrystusa jest źródłem radości. Jakkolwiek przygotowanie na przyjście

Pana musi polegać na oczyszczeniu, to jednak ta pokuta jest przepojona radością z bliskości Pana. Adwent ma nie tyle charakter pokutny, co raczej radosnego, pobożnego oczekiwania. Nastrój oczekiwania i przygotowania uświadamia nam prawdę, że Bóg ciągle do nas przychodzi: wtedy gdy Go poznajemy, gdy poznajemy Jego zbawcze plany, gdy stajemy się coraz lepszymi. Przychodzi stale, a kiedyś dojdzie do pełnego spotkania z Nim każdego z nas w chwili naszej śmierci. Adwent przypomina nam więc, że całe nasze życie jest czekaniem, dążeniem do czegoś. Człowiek, który w życiu już na nic nie czeka, to bardzo biedny i nieszczęśliwy człowiek. Nasze życie staje się piękne właśnie dlatego, że jest czekaniem na przychodzącego Chrystusa. Wigilia Bożego Narodzenia kończy liturgiczny okres adwentu. Zasiadziemy do wspólnej wieczerzy w czasie której będziemy się dzielić opłatkiem - symbolem miłości.

O Wieszczu słów kilka...

W tym roku a dokładniej 24 grudnia minie 200 lat od urodzin naszego wielkiego poety Adama Mickiewicza. Mógłbym napisać, że urodził się wtedy i wtedy, tam i tam, wymienić jego utwory, państwa gdzie przebywał. Na zakończenie podałbym datę śmierci, oraz miejsce, w którym wieszcz zakończył życie.

Można by potem być dumnym, że **communitas** na swoich łamach zauważył ten jubileusz, że klerycy w seminarium w

Przemyślu pamiętają o wielkim człowieku polskiego romantyzmu.

Zastanówmy się najpierw, czy taka wzmianka wniosłaby coś, czy zwróciłaby uwagę kleryków na Mickiewicza nie tylko jako „wieszczą” ale bardziej na człowieka. Wygodniej byłoby powiedzieć coś co na ten temat wszyscy wiedzą i nie patrząc głębiej na to, że nasz bohater nie jest martwą kukłą (wg zdjęcia pomnika) czy wielką ze staroświeckimi a nie modnymi bokobrodami (wg obrazu zadumanego wieszca „na Judahu skale...”)

Chciałbym wam tutaj bracia opowiedzieć, jak ja odbierałem i jak odbieram Mickiewicza i jego dorobek. Pierwsze moje zetknięcie z nim to stare 10 zł na którym widniała podobizna pana Adama. Były to czasy, gdy jeszcze nie umiałem czytać więc słuchałem co mówią o nim starsi. Pierwszym moim wykładowcą z literatury a zarazem i dorobku wieszca był mój dziadek (niestety już śp.) wielki miłośnik i pożeracz książek, a zwłaszcza takich, które zabarwione były jak te mickiewiczowskie patriotyzmem, religią i mitologią, zabarwione miłością ojczyzny zarówno prostego ludu, jak i szlachty.

Potem była szkoła podstawowa i średnia. Zwłaszcza w szkole średniej poprzez analizowanie utworów mickiewiczowskich zmienia mi się jego obraz. Mickiewicz stał się dla mnie starym ramolem, który pisał po to aby uczniowie szkół średnich musieli pisać o nim w wypracowaniach, że zachwycają się jego poezją, a wcale się nie zachwycali.

Nie mogłem się doczekać literatury współczesnej (klasa maturalna) żeby uczyć się o czymś „normalnym”.

Teraz dopiero widzę jak nienormalna jest ta literatura, bo jak może być normalna w czasach gdy normalnością chce być masoneria, satanizm czy New Age.

Na szczęście w porę opamiętałem się i pewnego lata na wakacjach zastanowiłem się czy naprawdę Mickiewicz jest aż tak nudny jak mi się zdawało.

Aż tu przychodzi wielkie olśnienie - nie to nie Mickiewicz był nudnym strachem, to system edukacyjny

najjaśniejszego PRL-u, uczynił z niego postrach uczniów do tego stopnia, że przeciętny człowiek ze średnim wykształceniem zna go jedynie z tego co wymuszono aby przeczytał w czasie szkolnej edukacji.

Jaka była ta edukacja w państwie socjalistycznym, ano taka, że każdy na kim władzy zależało musiał być jej zwolennikiem. Na szczęście dla komuny Mickiewicz już nie żył i mogła z nim robić, co jej się tylko zamarzyło

To komuna wyzuła „wieszca” z człowieczeństwa robiąc z niego sztandar służący jej celom.

Przeglądając podręczniki z literatury z lat 60-tych widzimy, że Mickiewicz przedstawiany jest jako socjalista, na każdym kroku eksponowano to, że był czuły na warunki socjalne ludu, chociaż w rzeczywistości wcale tak dużo o tym nie pisał.

Eksponowano też w tamtych latach tzw. wkład wieszca w walkę „o wolność naszą i waszą”, natomiast wcale nie mówiło się o jego krótkich adagiach, których jest co najmniej dość duży tomik.



Niestety nasi zniewoleni i ogłupieni przez powiew ze wschodu, autorzy planów nauczania nie uwzględnili choćby tych tzw. „zdań i uwag” Adama Mickiewicza, ponieważ nic nie wносиły one w rozwój socjalistycznej ojczyzny a byłoby tam nad czym pomedytować, wiele wątków religijnych, wiele adagiów sparafrazowanych z Biblii, co jest dowodem, że Mickiewicz znał Biblię i nie był manekinem pozbawionym wiary w Boga. Czy była to wiara w pełni katolicka bardzo trudno określić, zwłaszcza jeśli o religijności wieszcza mówi się w kontekście jego znajomości z Andrzejem Towiańskim i wpływu tzw. towianizmu na poetę. Kolejnym przykładem na to, jak zręcznie manipulowano niektórymi tekstami poety w minionym okresie jest „Pan Tadeusz”. Można tu mieć wrażenie jakoby z całej epopei najważniejszymi słowami było zdanie z epilogu „o gdybym kiedy dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy”. W latach mojej edukacji podstawowej było to chyba najbardziej eksponowane hasło, można powiedzieć, że komuna użyła go do potrzeb swojej akcji promocyjno-reklamowej. Słowa te znajdowały się na gazetkach prawie każdej klasy języka polskiego, chciano przez to ukazać, że nadzieje wieszcza się spełniły, prości ludzie mają dostęp do książek i do oświaty. Ale! Stop! Czy na pewno przed wojną był aż taki całkowity ciemnogród, że nie widziano w chałupach wiejskich książek.

Na przykładzie mojej rodziny mogę powiedzieć, że można być zwykłym chłopem (mój dziadek był szewcem) a znać dość dobrze literaturę polską. Nie wierzymy, że to komuniści wprowadzili oświatę, oni ją w pewnym wymiarze rozpropagowali wydając tanie książki, ale najbardziej denerwujące jest to, że używali autorytetu takich

wielkich ludzi jak Mickiewicz niszcząc go po drodze.

Ten artykuł, jak wspomniałem nie miał na celu ukazania twórczości Mickiewicza ale raczej zwrócenie uwagi na to, że był on człowiekiem z krwi i kości, a manipulacje różnych grup sprzęgając go w wiry swoich interesów uczyniły z niego mit, Baal - niemą kukłę, którą bezbożni próbowali zastąpić sobie Boga.

Co zrobić z Mickiewiczem?

Zweryfikować nasze zdanie o nim: albo jest nieaktualny, nie czytamy go i nie uszczęśliwiamy dzieci szkolnych czytaniem jego dzieł w ramach lektur, albo jest dla nas żywym świadkiem swojej epoki i jest ciągle aktualny. Jeśli to ta druga odpowiedź, to dobrze, że mamy takiego człowieka w dorobku naszej literatury. Jeżeli opowiadamy się za drugą odpowiedzią, to nie mówmy, że Adam Mickiewicz wielkim poetą był... i to wszystko, co możemy o nim powiedzieć.

Jakie jest moje zdanie? Myślę, że jako naród starający się o wejście do zjednoczonej Europy winniśmy mieć z czym tam się udać i dla czego nie miałby to być Mickiewicz.

Hugo



OBLÓCZYNY '98



*Ten wieczór jest piętnem, jest znakiem...
(A serce już walić przestało...)
Choć brak pozostaje wciąż brakiem,
To chwasty na serio czas palić...*

*Ten wieczór jest dziwny, jest cichy...
Pomimo uścisków i życzeń...
Pamiętaj, pamiętaj, żeś lichy!...
Przyoblecz się w korne oblicze!...*

*Ten wieczór jest wielki, jest ważny...
Zaiste, wskroś nowy to etap...
A wybór niech będzie odważny!...
Niech świętym zastanie mnie meta!...*

Dla kogoś, kto decyduje się na wstąpienie do seminarium duchownego, ten krok wiąże się z niemałymi przeżyciami. Rodzina, znajomi, parafia i własne serce są tym wydarzeniem mocno podekscytowani. Ledwie wszyscy przyzwyczajają się, że ten młodzieniec, który miał być inżynierem czy lekarzem, „poszedł na księdza”, a ten po dwóch i pół roku przyjeżdża na Święta Bożego Narodzenia faktycznie jak ksiądz...



Obłóczyny są wielką uroczystością. Wyjątkowo podniosły nastrój udziela się wszystkim: tym, którzy widzą ją po raz pierwszy i tym, którzy są świadkami „przyoblekania w nowego człowieka” po raz któryś z rzędu. Z całą pewnością, ten wieczór jest najbardziej emocjonujący dla alumnów roku trzeciego...

W I Niedzielę Adwentu uroczystymi Nieszporami rozpoczęliśmy w Seminarium Nowennę przed Niepokalanym Poczęciem NMP. W świadomości kleryków jest to znak, że wkrótce we wspólnocie przybędzie braci odzianych w szaty duchowne. Od tego momentu aż do samych obłóczyn rok trzeci chodzi ubrany w garnitur. 3

Tydzień później rozpoczęliśmy dzień skupienia (prowadzony przez naszego ojca duchowego ks. Józefa Trełę) i bezpośrednie przygotowanie do obrzędu. Ów pamiętny dla nas dzień, 7 grudnia - wigilia Niepokalanego Poczęcia, od rana upływał nam na gorliwszej modlitwie, intensywniejszych rozmyślaniach i... lekkim (?) zdenerwowaniu. Czas biegł oczywiście wyjątkowo szybko i oto stoimy już parami pod drzwiami seminaryjnej kaplicy trzymając na wyciągniętych dłoniach swój nowy „wizerunek”...

Ten wieczór zgromadził wielu gości. Przybyło kilkudziesięciu kapłanów. Towarzyszyło nam krośnieńskie Radio „Fara”. Ksiądz Arcybiskup pobłogosławił nas, po czym z uśmiechem i zatroskaniem przyglądał się, jak drżący i ostrożni wchodzimy do kaplicy po raz drugi - tym razem w sutannach. Od tej chwili trzydziestu dwóch alumnów w sposób zewnętrzny wyraziło gotowość służby Chrystusowi.

Sutanna jest znakiem, wobec którego nie przechodzi się obojętnie. Wędrujący po ulicach kapłan czy kleryk spotyka się z życzliwością, ale i z agresją. Może właśnie dlatego trzeba by do sutanny przyzwyczajać - siebie i innych... Chodzimy w sutannach zaledwie kilka dni. Słyszemy wiele rad, wiele opinii. Stajemy wobec pytań, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

Niech dobry Bóg pomoże nam nigdy nie wstydić się własnej tożsamości i przynależności do Jezusa Chrystusa. Na początku nowego etapu wędrówki ku zbawieniu i kapłaństwu, chcemy sobie życzyć godnego świadczenia o Królestwie, odpowiedzialności i pracowitości, a nade wszystko pokory i radykalizmu.

Krzysztof Rzepka

Nike *lepsza* od NOBLA

Laureatem tegorocznej literackiej nagrody Nobla został portugalski pisarz 60-letni Jose Saramago. Wcześniej zaczął zarabiać na życie pracując w różnych zawodach, zanim od 1979 roku poświęcił się wyłącznie pisarstwu, początkowo jako dziennikarz i tłumacz. Ogłosił wiele sztuk teatralnych, nowel i krótkich opowiadań. Popularność międzynarodową zyskał na początku lat 70-tych satyryczną nowelą „Pamiętnik z klasztoru”. Jej akcja toczy się w pierwszej połowie XVIII w klasztorze Maфра pod Lizboną. Na jej podstawie powstała opera „Baltazar i Blimunda”. Pod tym właśnie tytułem nowela była wydana w innych językach, także i w polskim. W 1991 roku ukazała się najbardziej kontrowersyjna książka tegorocznego noblisty „Ewangelia według Jezusa Chrystusa” nawiązująca do innych podobnych, skandalizujących utworów np. „Ostatnie kuszenie Chrystusa”. Powieść ta przedstawia główne wydarzenia z Ewangelii w świętokradczy sposób. W Polsce ukaże się wkrótce nakładem wydawnictwa Muza kolejna pozycja Saramago „Esej o ślepcach” alegoryczna opowieść o nieznanym kraju, w którym wybucha epidemia ślepoty. Pochodzący z miejscowości Aziunaga w środkowej Portugalii Saramago znany jest w swoim kraju z wrogości do Kościoła. Gustaw Herling-Grudziński zapytany o tegorocznego noblistę mówi w „Dzienniku pisanym nocą”: „Zgłosiłem Saramago do Nobla i bardzo się cieszę, bo ta nagroda mu się należała. Dwa lata temu przeczytałem po wło-

sku „Esej o ślepcach” i niesłychanie mi się spodobał”. Z kolei Czesław Miłosz twierdzi: „Znam twórczość tego pisarza. Nie cierpię tego autora. Uprawia on bardzo modne obecnie grafomaństwo, pełne skrzających się i często wysiłonych dowcipów”. Obecna decyzja Szwedzkiej Akademii Nauk jest odbiciem trwającej od kilku lat tendencji do wyróżniania osób o postawach lewicowych.



Jan Paweł II w encyklice „Fides et ratio” pisze: „Uprawiona wielość stanowisk ustąpiła miejsca bezkrytycznemu pluralizmowi opartemu na założeniu, że wszystkie opinie mają równą wartość: jest to jeden z najbardziej rozpowszechnionych przejawów braku wiary w istnienie prawdy”. Szkoda, że obiektywna wartość dzieł honorowanych nagrodą Alfreda Nobla staje pod znakiem zapytania i traci swój autorytet w orzekaniu, co jest piękne, prawdziwe i dobre. W tym samym czasie w Polsce przyznawano naszą największą nagrodę literacką Nike. W tym roku jej laureatem został Czesław Miłosz. Nasz noblista z 1980 roku utrafił w ducha czasu. Teraz ludzie lubią otworzyć książkę i przeczytać najwyżej jedną stronę i taki jest właśnie uhonorowany nagrodą „Piesek przydrożny”. Jest to książka dla wszystkich. Napisana językiem prostym, dokładnym. Stawia sobie za cel dialog z czytelnikiem, zaprasza do rozmowy, wręcz wyzywa na pojedynki myślowe. Miłosz ujawnia się w swojej książce jako poeta-moralista, odpowiedzialny za świat, ale mający świadomość jego groteskowości. Z „Pieska przydrożnego” prze-

bija poczucie głębokiej tragedii losu człowieka, którego wybory skazane są zawsze na połowiczność i fragmentaryczność. Często powraca w niej motyw wątpliwości religijnych ale właśnie w tej książce o wiele mocniej niż w innych Miłosz akcentuje, że zasadniczo problemy kultury polskiej są związane z chrześcijaństwem. Jak sam mówi mój „Piesek przydrożny” jest w dużym stopniu wymierzony przeciwko chłonięciu wszystkich pomyj, które do nas napływają z Zachodu. Prawdziwą przyjemnością jest zwyczajnie czytać tę książkę, smakować jej styl, szlachetność języka. To wielka sztuka pisać o sprawach wielkich i skomplikowanych tak, żeby usatysfakcjonowani byli wszyscy.



Z dziejów polskiej kolędy

„Stary czy młody, wierzący czy obojętny religijnie - gdzież jest Polak, dla którego melodia „Bóg się rodzi, Wśród nocnej ciszy” - nie stanowiłyby części własnej duszy? Zrosły się one nierozdzielnie z polskością, której są wykwitem - pisała Ewa Kossak. Zachwyty nad twórczością kolędową wypowiadał Mickiewicz. W wykładach literatury słowiańskiej mówił: „Nie wiem, czy jaki inny kraj może się pochłubić zbiorem podobnym do tego, który posiada Polska, uczucia w nich wypowiedziane, gorliwej czci Najświętszej Panny dla Boskiego Dzieciątka są tak delikatne i święte, że tłumaczenie prozą mogłoby je spospolitować”. Słowo kolęda posiada rodowód łaciński: u starożytnych Rzymian „calendae” oznacza pierwszy dzień mie-

siąca, a od połowy I wieku kalendy styczniowe rozpoczynały bieg nowego roku. W tym dniu odwiedzano się wzajemnie składając sobie życzenia. Najdawniejsze polskie pieśni bożonarodzeniowe wywodzą się z hymnografii łacińskiej i czeskiej - taki rodowód ma kolęda „Anioł pasterzom mówił”. Są to pieśni czysto religijne o charakterze teologiczno-modlitewnym, ściśle oparte na Ewangelii. Jak głosi tradycja św. Franciszek z Asyżu zapoczątkował zwyczaj urządzania żłóbka i kołysania Dzieciątka. Od końca XVI wieku słowo kolęda zyskuje nowożytnie już znaczenie „pieśń o narodzeniu Chrystusa”. Kolęda polska związana była z dramaturgicznymi formami bożonarodzeniowej obrzędowości. Staropolscy autorzy kolęd, podobnie jak większość artystów tworzących wówczas ad maiorem Dei gloriam nie podpisywali swych utworów. Dziś możemy snuć domysły kim byli i z jakich środowisk się wywodzili. W okesie średniowiecza i renesansu twórcami kolęd byli księża, mnisi, bakałarze, żacy. Kolędy literackie pisali min. Jan Kochanowski, Marcin Laterna, Sebastian Grabowiecki, a wcześniej Andrzej Krzycki. Wcielenie Syna Bożego miało swą praprzyczynę już na początku stworzenia w raju. Od tego czasu ludzkość tęsknie oczekiwała przyjścia Mesjasza. Niektóre kolędy rozpoczynają opowieść o narodzinach Chrystusa od przypomnienia owej rajskiej historii. Maryja jest w nich ukazana jako „druga Ewa”. Chrystus zaś jako „drugi Adam”. Kolejne wątki tematyczne opowiadają o drodze Maryi i Józefa do Betlejem, o zjawiskach towarzyszących narodzinom Chrystusa, o zwiastowaniu Dobrej Nowiny pasterzom. Witają zatem Jezusa i Jego rodziców, oddają Bogu pokłon i składają Mu swe dary. W wielu kolędach hołd Jezusowi oddają też przedstawiciele innych narodów.

W obrazie szopki betlejemskiej krzyżują się dwie tendencje stylistyczne: realizm w ukazywaniu życia Świętej Rodziny i pasterzy oraz wyeksponowanie cudowności jako znaku Boskiej władzy nad światem.

Co słychać we WROCLAWIU?

W dniach od 19 do 21 listopada 1998 r. odbyły się w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym we Wrocławiu XIV Forum Młodych dedykowane Janowi Pawłowi II. Temat tegorocznego forum brzmiał: „Literatura i sztuka tchnieniem Ducha Świętego”. W spotkaniu brali udział klerycy diecezjalni jak i zakonni z całej Polski jak również z zagranicy.

Symposium rozpoczęło się Mszą Świętą w Katedrze Wrocławskiej której przewodniczył ks. bp Jan Tyrawa. Po zakończonej Mszy Św. rozpoczęły się wykłady, na których ukazywano dość szczegółowo relację między tchnieniem Ducha Świętego, a sztuką i literaturą. Całe forum ubogacili swoją obecnością znani profesorowie oraz osoby kultury: prof. dr hab. Jan Miodek, ks. prof. dr hab. Roman Rogowski, ks. prof. dr hab. Ignacy Dec, oraz reżyser Krzysztof Zanussi. Dzielili się własnymi przeżyciami dotyczącymi odkrywania Boga w ich życiu,

jak również ukazywali nam rolę Ducha Świętego w sztuce i w literaturze, która ubogaca człowieka nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz.

A oto treści prezentowane w obradach:

Rola rozumu wykształconego w szkole filozofii staje się jeszcze zacniejsza pod wpływem interpretacji pojęcia intellectus fidei wg św. abpa Cantenbury. Zasada pierwszeństwa wiary nie sprzeciwia się niezależnym poszukiwaniom rozumu. Zadaniem rozumu nie jest bowiem wydawanie opinii o treściach wiary. Jego rola polega na poszukiwaniu sensu, na odkrywaniu rozumowym uzasadnień, które pozwolą wszystkim uzyskać pewne zrozumienie tre-

ści wiary (Fides et Ratio, 42).

Każdy z nas niezależnie od wykształcenia oraz od stopnia zaawansowania swojego rozumu stawia sobie pytanie o sens swojego życia. Co dzieje się ze mną? Po co żyję? I ku czemu lub komu dążę? Co chcę osiągnąć w swoim życiu? Są to pytania czysto

filozoficzne, a zatem możemy powiedzieć całkiem śmiało, że każdy człowiek jest filozofem i każdy z nas ma swoją filozofię, która w zależności od rozumu może być jego filozofią lub filozofią, która ujrzała światło dzienne

Zadawanie sobie tych pytań zmusza nas do pewnej refleksji i podążaniu za po-



szukiwaniem odpowiedzi na nie, a zatem do poznania rzeczywistości, do studiowania i do metafizycznego myślenia.

Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, dlatego od samego początku stworzenia zostaje wpisany w naturę i przyrodę, która żywiła go i utrzymywała. Staliśmy się „panami” tejże przyrody i realizujemy w niej swoje plany. Bierzymy na swoje barki cały ciężar przyrody i zaczynamy w niej żyć, malować, śpiewać i tańczyć. Człowiek odkrywa coś o czym mówi ta przyroda, że rzeczywistość nie jest płytka jednowymiarowa, ale jest coś co istnieje wewnątrz. Jest to swoisty sakrament - to przyroda odsyła człowieka do innej rzeczywistości transcendentnej. Otwierają się nam oczy i poznajemy, docieramy do piękna samego w sobie. Człowiek partycypując w przyrodzie, jej pięknie, harmonii, partycypuje w samym pięknie, transcendencji. Człowiek stawał się lepszym czyli przechodził od tego co zewnętrzne do tego co wewnętrzne, a w rezultacie dochodzi do jednego wspólnego języka: poezji, dramatów, sztuki i tańca. W rezultacie stanęliśmy wobec wielkiej Tajemnicy i Miłości. Adam Mickiewicz w swojej balladzie „Świtez” mówi „zatrzymaj konia i przypatrz się jezioru”, czyli mówi o tajemnicy przyrody którą tworzy. W tym odkrywaniu przyrody zauważamy coraz to nowe piękno, które pozwala nam skierować myśl ku Najwyższemu Pięknu czyli Bogu. On posyła swojego Ducha nam abyśmy dzięki Jego Natchnieniom umieli tworzyć. Duch Boga tchnie w naszego ducha i pozwala komponować, odczytywać i wsłuchiwać się w melodię „graną” przez przyrodę od samego początku stworzenia.



Może wstąpimy do seminarium...

W dniach 11-13 grudnia br. gościli w naszym seminarium chłopcy ze szkół średnich. Uczestniczyli oni w I stopniu Szkoły Modlitwy, zorganizowanej i prowadzonej przez ks. Marka Pieńkowskiego. Chłopcy zjechali do Przemyśla z różnych stron diecezji, było ich siedemnastu, czyli zapowiedzianych wcześniej pięciu, niestety nie przyjechało.

Uczestnikom nawet nie sprawiło trudności wstawanie przed godz. 6:00. Zapytywani, jak podoba im się w seminarium, co wywarło na nich największe wrażenie, w większości odpowiadali, że konferencje o. Marka, rozmowy z klerykami, wspólnota alumnów i możliwość uczestniczenia w wykładach. Natomiast na pytanie: „Z czym miałeś trudności, czego nie rozumiałeś?”, odpowiadali, że „twarde i skrzypiące łóżka doskwierały w nocy, trochę zbyt wczesne kładzenie się spać, brak ciepłej wody oraz mało bezpośredniego kontaktu z klerykami”.

Na koniec jednogłośnie wszyscy jednogłośnie stwierdzili, że szkoła modlitwy trwa za krótko i że powinno się mieszkać w pokoju z klerykami. Chłopcy zaproponowali dwutygodniowe rekolekcje powołaniowe.

W niedzielę po obiedzie musieli się rozjechać do domów. Niektórzy pozostali jeszcze, by zagrać w piłkę nożną z alumnami roku pierwszego. Niestety, jednemu to się nie opłaciło.

Kiedy pytałem się chłopaków ze Szkoły Modlitwy kto przychodzi do seminarium po maturze, nie chcieli udzielać jednoznacznej odpowiedzi, ale nikt z zapytanych nie powiedział „nie”...

waluś



W DRODZE DO BETLEJEM

ona bez wątpienia wzywa nas
gdyż On nas wzywa
w drodze jesteśmy wiele dni
a ona nagle wzmaga w nas coś na kształt
aktywnej bierności
i porzuciliśmy bez żalu
zbędny trud
a trud konieczny
podjęliśmy bez wahania
teraz już nie ma jak nie wierzyć
bo widzimy ją
nikt z nas nie przypuszczał
że zaprowadzi nas aż tutaj
lecz życie ujrzyć
to nasz cel od dawien dawna
On zamiast nas
i klęknąć tam
by zamknąć oczy
i patrzeć

...